

Poczucie bezsilności

Globalizacja, polskość, religia, orientacja seksualna, telewizja, popkultura, afera, sensacja - czyli w skrócie wszystko to, co wyznacza tor prowadzonych współcześnie dyskusji, co staje się fundamentem współczesnego kryzysu szeroko rozumianych tradycji, kultury i po prostu człowieczeństwa. Tego dotyczył spektakl Teatru im. Stefana Batorego z Chorzowa.

Kryzys, skoro jest globalny, dotyczy wszystkich, zarówno starszych, jak i młodszych. I tak, na scenie pojawia się osiem gniewnych, szczerych i zawziętych, ale przede wszystkim młodych, świeżych, niedoświadczonych, aczkolwiek inteligentnych kobiet. Chwilę potem pojawia się On – w dresie, bez pracy, bez perspektyw. Wychodzi z widowni, symbolicznie zaznaczając swoją przynależność do społeczeństwa. Włącza japońskie radio, na sobie ma wietnamski podkoszulek, w lodówce niemieckie piwo. Żyje w globalnej wiosce, w której konsumpcjonizm staje się swoistą dewizą życiową. Od globalizacji przechodzimy do religii - hipokryzji, zakłamania i dewocji, które w znacznym stopniu określają współczesny Kościół. Młodzi artyści Teatru im. Stefana Batorego w odważny sposób prezentują wymienione wyżej pojęcia, są odważni i zadziorni, nie boją się powiedzieć tego co czują, być może przesadzają, ale odwaga jest cnotą i nie wszystkich na nią stać.

Jako młodzi ludzie staramy się dostrzec istotę rzeczy, szukamy prawdy, ściągamy wierzchnią warstwę pozorów, zaglądamy pod spód. Sceny zaprezentowane w *Manifeście* w niezwykle trafny sposób oddawały hipokryzję zarówno duchownych, jak i wiernych. Scena, w której Kasia Hora oprowadza grupę turystów po zabytkowym kościele, opowiadając o cudzie mającym miejsce właśnie w tej świątyni, stała się apelem o racjonalne myślenie. To właśnie brak racjonalizmu uderza w tej scenie najbardziej. Zachwyceni wierni odrzucają to, co jest najważniejsze. Metaforycznie możemy nazwać ich ślepymi na prawdę, która rysuje się przed ich oczami.

Kolejnym punktem wędrówki śladami współczesnej popkultury widzianej oczami młodego człowieka, stała się kwestia zdrowego odżywiania, kultu ciała, rozpaczliwego dążenia do ideału, który w gruncie rzeczy jest nieosiągalny. Bohaterowie mówią o uzależnieniu od zdrowego jedzenia, celowo wyolbrzymiają problem, właściwą „zdrową” dietę sprowadzając do kilku otrębów, aby po chwili, zając się chipsami, podkreślić problem konsumpcjonizmu i wszechobecnej pychy.

Cały spektakl konstrukcją przypomina dynamiczny i energetyczny program telewizyjny, rodzaj talk show. I właśnie taka forma pozwala zrozumieć kolejny ważny kontekst – oglupienie, jakaś infantylizacja, której podlegamy, poddając się treściom prezentowanym w mediach. W rozmowie po spektaklu aktorzy opowiedzieli, jak powstawał spektakl. Bazą dla scenariusza stały się wycinki z gazet, fragmenty sensacyjnych artykułów. Kiedy okazują się, że treść scenariusza nie jest abstrakcją, czy wynikiem niezwyklej kreatywności twórców, ale „najprawdziwszą prawdą z gazet”, dociera do nas, czym tak naprawdę karmione są nasze umysły.

W *Manifeście* wykrzyczano wszystko to, co boli jego twórców, wszystko czego się obawiają. Mówili o hipokryzji i zakłamaniu, które dostrzegają. Jednak to, co najważniejsze, myśl, która wydaje mi się najbardziej wyraźna, to poczucie bezsilności, która określa nas – młodych, być może ambitnych, jednak wciąż niedoświadczonych i czasami zbyt słabych w konfrontacji z momentami okrutną rzeczywistością.

Spektakl widziałam drugi raz i z całą odpowiedzialnością mogę napisać, że został zaprezentowany perfekcyjnie. Aktorzy byli oddani widowisku, wierzyli w wypowiedane słowa. Zadecydowało to o jego sile i niezwykłym ładunku energetycznym.

Dominika